Królem Być

Quebonafide

Okej! Dla wszyskich moich 3-letnich słuchaczy!
Potężnym królem będę, więc
Ostrzegam: bój się lwa
Ejże! Kto to widział króla zwierząt
Z grzywą niczym pchła?
Poćwiczyć jeszcze muszę tylko
Mój królewski szyk
Dostojny krok i władcze oko
I ten złowieszczy ryk!
Na razie nie ma czym tu chwalić się
Strasznie już być tym królem chcę!

Mikrofon od słuchawek, pod kluczem jak na konklawe
Skreślam kartki papieru, to jest geneza
Wtedy sztuką dla mnie było napisać wers nawet
Zwrotki skazane na pożarcie, no to Ave Cezar
To było w czasach gdy rap prawie leżał
A ja kochałem go chociaż nie miałem zdania ani siana nic
Żadnych kontaktów i niczego w planach
Zamiast otworzyć sezam zatrzymywałem się u pierwszych drzwi
Za wcześnie na podsumowania, pierwsze nagrania, Fuso dał mi bit
Od słów do czynów zabraliśmy się za Yochimu
I pomimo różnic naszych charakterów zaczęliśmy szyć
Może zacząłem się w to wczuwać zbyt wcześnie
Pamiętam pierwszy koncert w Indeksie
Pierwsze wejście w takt, pierwszy odbiór płyt
Pierwsze hejty, strach, wreszcie pierwszy wstyd kiedy nikt nie krzyknął
Co jest, zróbcie hałas?
Pierwszy klip, pierwszy flip, pierwszy feat, pierwszy plik
Pierwszy ryk publiki, ci ludzie teraz są tu tylko dla nas
Zaraz zaraz, nie wszystko na raz
Dwa tysiące dziewiąty jesień, zmęczony stresem leser
Siedzę na uniwersytecie w poplamionym dresie
Słucham o Diogenesie, ascezie, umiarze
A marzę o Mercedesie, Hammerze i Jaguarze
Pisząc teksty w notesie zaczynam zwrotki od okej
Jak dzisiaj rzucam na to okiem to gorsze niż unihokej
Moje przebranie na Halloween, byłem strasznym raperem
Gadają o planach mi, ja się śmieję, nadzieje
Popijam poranną kawę z mojego kubka ze Spider-Manem
Myśląc że jeśli sam tu nie zmienię nic
To pryśnie razem z marzeniem mi pomyślność i wszystko stanie się fikcją

To zero sześć czterysta, na bit wchodzę jak terrorysta
Wciąż mam do tego dystans, choć kilku zna mnie z pyska
Rzucam za zamkiem freestyle, później szkołę, pracę
To pasja, misja, ambicja, bo z rapem
Spędzałem wtedy całe dnie, chodziło tylko o to
Dalej śniłbym ten sen gdybym nie trafił do NOBOCOTO
Ziomy wpierdalały prochy jak kartel z Bogoty
A ja pisałem nocą ze zdwojoną mocą loco
Motywacyjne hasła brzmiały ładnie na murach
W dzień potrafiłem zrobić dobrą bańkę na skunach
Myślałem że dla dzieciaka to starter akurat
Gdybym w to wchłonął, dziś jechałbym z Braunem jak Gural
Jebać to, młody Simba się bierze za projekt
Patrz synu, kiedyś to wszystko będzie twoje

Fani, hype, fanki, vibe jak w filmie
Choć my nie z tych którzy kalkulują jak się przyjmie
Pisaliśmy to dla satysfakcji, nigdy by zarobić
W muzyce nie ma kalkulacji, mówiłem kumplowi
Choć wtedy miałem jedną parę najszerszych spodni
I jedną wiarę, być jak najszczerszym w tym hobby
Może to ten upór mi pozwolił się odbić
Nagrałem Eklektykę i to był zapalnik dla bomby
Zaczęły dziać się dziwne rzeczy, a ja wierzyć w cuda
Tu gdzie jednym czas leci, a drugim odfruwa
Spędziliśmy trzy lata się bujając po klubach
Wypracowałem w kurwę energii i w kurwę pieniędzy kumasz
Ludzie wrzucają nasze wersy jako tatuaż
Przeżyłem tyle pięknych chwil, że choćbym jutro umarł
Jedyne co będzie mnie przeszywało to duma
Bo wszędzie gramy jak u nas, Que
Wszędzie gramy jak u nas, Que

Strasznie już być tym królem chcę!

Sponzor: www.srovnavac.cz - vyberte si pojištění online!